



POEZZIN
LIPIEC
2013

ZUZANINA
KRULZYKA

ig: melancholilije
POEZZIN.PL

PRZEPLORY

“prysznic”

mieszczę się w jednej zimnej słuchawce i rybim oku
trochę szumi trochę przerywa. odpływ
psychoza chce dziś robić krzyżówki do czwartej rano i parować
słowa kluczowe bezsensu budować zamek
prawie jak ja twierdzą. wiersze

kamienny potok będzie jutro
trzeba wsiąść w pociąg bez walizki żeby czegoś się oduczyć
nie można wiecznie uciekać
pytają skąd mam siłę na wszystko. pamiętam jak wyłączało się
serce

komunikacja werbalna na poziomie herbaty
stan skupienia: brak. parzę się mydląc słowa
ale nie lubię się rozłączać pierwsza

narysuję ci mój dzień na plecach
nie pytaj jak mi ciężko ,jak minął
nigdy nie widziałam księżycy. na prawdę
boję się wielkich liter. robią z nich liczydła

pełne niebo
nie brakuje ani jednej gwiazdy i wszystko jest na miejscu
choć dawno minęło

mieszanina drobin i pyłu. zauważyć czy odczuć
skondensowaną przestrzeń. mleczne zęby
meandry ciszy między wierszami. których nie napisano?

ciężar spoczywa w pokoju
zakluczone drzwi. materac memory foam
twoja konstrukcja. zdania
oznajmujące byłaś jesteś zrobiłaś
leżę na kształt. memory foam
nie śpię. memory foam
nowe łóżko. memory foam
głuchy telefon. trójpalczaste znamię
memory foam. zakluczony pokój.
leżę. nie śpię. nowe byłaś jesteś
będziesz

sajgon

skośnookie pętki drzew spływają ropą
po nogach nie zostało nawet śladu
asertywność czasu na leczenie ran
patrz w dal. bursztyn
cierpienie nadaje znaczenie. cierpliwości

tarcza zegara ochrania skrzynie biegów
zbiegów dróg oddechowych. w pośpiechu ulotnych szelestów
pięć słów na stół obiad zjedzony
każdy idzie w swoje strony w pośpiechu. ulotny szelest

syndrom matki wiążącej but z przyszłością córki
pętelki kokardki supełki
rozciąć na więzy
po brzytwie po kądzieli. równowaga kieliszków z desy i warstwy
kurzu
nie ścieraj. to naskórek po babci

desssstylacja. bąble brzdące czyraki robaki w miednicy
krzyk ulatującego powietrza
dzieciaki woreczki strunowe
sprężają się spółgłoski. napięte puste brzuchy

“MOM”

w moim domu mężczyźni kładą się cieniem na kaloryfery
wszystko nic czarno-białe. nawet ciepło

w moim domu kobiety leżą długo fortepianami
horyzont fałszu. głowy popieli

woda leje się jak kap kap
takt tak gra na ścia nach
że znów nie pokój
a cały kompleks mieszkalny ciała
zawiera serce karpia
zawiera kurki

mięso oddzielone mechanicznie rozczesane pokoleniowym
grzebieniem jelita

bardzo dobry grunt i fundament
tylko syn nie spłodzony
czeka na boże narodzenie

brak rąk w obwodzie
począć bez ciała
ugniatać na okrągło
do zakwasu
czerstwe sprężyny sypialni wyrobić
na czas dożynek

małomiasteczkowe obejście prawa spodni
nogawka za kolano
za krok na głęboką wodę
ma uciskać płytką tętnice
płyty tektoniczne. erupcja
za wychowanie fizyczne na chłopca
piersi nie rosną od serca

I

wolę być ziarnkiem piasku w skali nieba
mam tylko drobne. czułości
dwie wrośnięte w siebie
nogi na zimnie zasypiają morze

poziom to kwestia trzymania pionu
zgrabiam ręce
bliskość narzuca dystans
to tylko małe czerwone kropki. częstotliwości ciszy

czas płynie w bezruchu. błędzący falochron
szukam miejsca na ciepło po kątach
możesz się schować. zmiękną

II

morze otwiera usta żeby nie mówić
jeśli gwiazd jest więcej niż piasku chcę się bardziej rozsypać
rozbiec bladymi piegami na twarzy
spłoszone wargi
nie opieram już
kryję jak przed burzą w szczerym polu

III

odkrywam swoją nieśmiałość. patrz
tam brzeg rozmokły herbatnik
urywa się pod językiem morze
jednak zna słodycz

IV

przytulam kamień. twoim ciałem
czuję własne ciało
wypukłości i krawędzie owinięte pod kurtką
nabieram w kształt rąk. tętniące mięśnie
dotykam

oswajam drganie. twoim zimnem
czuję własne ciepło
czerwona reakcja zaciskania palców
tak miał się kończyć świat. za duże wartości
ogrzewam

zakres horyzontu otwiera przestrzeń
krępują mnie własne kończyny. zamykają oczy
zgubieni w bliskości. kiedy to niebo się rozlało
szumi ogrom czerni